

Odyseja Dwóch Światów. Część 1 — PrzemeK155J

Od autora: Jeśli lubicie angielski humor i odpowiada wam zwariowana fantazja, to zapraszam.

Tym co przeczytają do końca - wielkie dzięki. A jeśli jeszcze wystawicie komentarz na temat moich wypocin, to już wogóle będę wdzięczny.

EPILOG

Gdzieś w układzie Atomów Większych, w spirali czternaście, w rozjaśnionej sieci gromad galatyk, a dokładnie w galaktyce Beta 40, a jeszcze dokładniej w układzie Pięciosłońcowym czterdzieści osiem, a tak już bardzo dokładnie to na pewnej planecie o nazwie Hiniris, a tak naprawdę naprawdę dokładnie to w skórze gatunku Firnisa, a raczej w atomach skóry gatunku Firnisa, znajdował się mikroskopijny, wręcz niewidzialny, umieszczony wewnątrz jąder kwarkowych wieloświat. W tym wieloświecie zaś istniał taki wszechświat. A w tym wszechświecie, gdzieś wśród pajęczyn galaktycznych można było dostrzec, tylko jeśli miało się oko większe od jowisza, malutką gromadę galaktyk o nazwie *Mon Trunonin*, co z Hydroberiańskiego oznacza „Czarne Zadupie”.

Wśród tej gromady galatyk dryfował malutki, wykonany ze stali i przypominający łódeczkę pokonującą głębiny oceanu, stateczek. Nie był to byle jaki stateczek. Co to, to nie. Był bardzo biednym stateczkiem.

A wewnątrz tego stateczku zamieszkiwał pewien równie biedny, Stalowy Gnom, którego rodzice obdarzyli tak okropnym imieniem, że omijał szerokim łukiem Meriasonów i Hydroberianów, którzy pytali go, jak się nazywa. Chociaż, tak naprawdę to raz powiedział je swojej ukochanej. Ale wtedy niefortunnie zmarła, wijąc się w konwulsjach.

Poza tym większość członków marko-cywilizacji *Meriasonów* darzyła go nienawiścią. Oprócz jednej istotki, której nie dostrzegło nawet oko Jowisza.

Oboje parli w głąb układu słonecznego Tolinusa, wśród którego krążyła planeta, zwana Planetą Pustki. A to dlatego, że nikt nie wiedział, co znajduje się w jej wnętrzu, ukryte poza gęstą atmosferą, a kontakt z zasiedlającą ją cywilizacją zmarł miliony lat temu. Tak samo, jak z każdym, kto do owej planety wstąpił. Może brzmi to prostacko - takich planet było wiele, wliczając w to prawdziwego Heriosa (jedyne we wszechświecie umysł, który objął wielkość planety - badający go neurologowie, wkraczając w tunele jego aksonów przerazili się na widok eksplozji impulsów elektrochemicznych, które rozprzestrzeniały się po neuronalnych kontynentach, niczym fale tsunami), wspominając o osobliwym Solarisie i kończąc na Trinodii, planecie, która, pod postacią żywego organizmu (choć jak na rozmiar mózgu była niezmiernie głupia) opanowała mowę, lecz z punktu widzenia fizyków zawsze wydawało się to trochę ukantowanym zagranem.

Zaś planeta, do której zmierzał Stalowy Gnom razem ze swoim niewidocznym kompanem tak bardzo różniła się od wymienionych wyjątków, że niektórzy astronomowie nawet bali się określić ją planetą. Jednak tylko niektórzy, bo reszta, jak mawiał naukowy żargon, trochę przesadziła z magnetyczną nalewką.

Jak sądzisz, co tam jest? - wypowiedziane słowa nieco wstrząsnęły statkiem. Stalowy Gnom odniósł wrażenie, że rozmawia z samym wszechświatem. Było to dość dziwne, bo w głosie dominowała doza takiej...wesołości.

Co masz na myśli? - spytał. Aktualnie znajdował się w przedniej grodzi, i zasiadając na obrotowym

fotelu mieszał stalową łyżką jakiś płyn, wypełniający brzegi szklanej próbówki. Transformatory przymocowane do sufitu, tuż obok płonących jaskrawo ledów, buczały, jakby usilnie zastanawiały się nad odpowiedzią.

Nie wiem..., no bo mnie osobiście ciekawi, co jest za tą kupą ciemnego puły i gruzu.

Stalowy Gnom westchnął, choć zabrzmiało to bardziej jak uderzenia młotem o klawisze zestrojonego fortepianu.

Nie rozumiem, jak taki wielki umysł jak ty, może się głowić nad takimi błachostkami. - stwierdził i postukał palcem o rozgałęziający się przed nim pulpit. Nad nim pojawił się pełen algebraicznych hieroglifów hologram.

Czego w tym nie rozumiesz?

Przecież ty wiesz praktycznie wszystko. Masz ciągły dostęp do całej bazy danych, zgromadzonych przez wszystkie inteligentne cywilizacje w naszym wszechświecie. Możesz do nich zajrzeć i już znasz odpowiedź.

I? Co to zmienia?

Dlaczego w takim razie nie masz pojęcia, co skrywa ta planeta?

Nie wiem. - odparł. Tym razem jego wesołość zachwiała się w porywie smutku. - Czasem po prostu tak jest. Wiesz wszystko, ale mimo tego sam nie wiesz, co wiesz, bo nie potrafisz zadać właściwego pytania, a istoty które ciebie zaprogramowały są za głupie, by zaimplikować tobie umiejętność zadawania takich pytań. I tak siedzisz w dołku całe życie..., ale na szczęście masz ciekawość. I całkiem dobry napój z Owsianej Wiewiórki.

Z czego?

Nie ważne. I tak nie zrozumiesz. Lepiej odpowiedz mi na pytanie.

Stalowy Gnom przestał mieszać metalową łyżką i odłożył próbówkę na podłużny, wykonany ze szkła stoliczek.

Próbując rozbudzić w sobie zachwyt egzystencjonalny, albo chociaż tę odrobinę ciekawości, zapatrzył się w odległą, rozciągającą się i przygniatającą ich statek, przestrzeń. A potem uświadomił sobie, że to wszystko znaczy tyle, co dmuchana różowretka z hot dogiem w odbycie.

Światła okalające wnętrze przygasły, a w tle popłynęła muzyka Kletomenna. Uważano ją za tak brzydką, że nawet pozbawione talentu wymiotujące algi jakoś nie potrafiły skomponować gorszej. Jeśli wogóle można to tak nazwać, krytycy byli zachwyceni jego brakiem talentu. Jego obrzydliwymi kompozycjami, okropnymi i pełnymi fałszów mazurkami, od których przychodziła ochota, by wyrwać sobie uszy a następnie zamarynować w kwasie solnym. Płakali na dźwięk symfonii, które natomiast przyczyniały się do drgawek połączonych z nudnościami i natychmiastowym rozwolnieniem.

Dla Stalowego Gnoma równało się to z brzęczeniem starego odkurzacza. Dopatrzył się w tym jedynie szumu, i nawet mimo wielogodzinnego słuchania, zachowywał czystość umysłu i świadomość, co, według badaczy umysłu świadczyło o niezwykłym błędzie ewolucji. Rodzice Gnoma stworzyli potwora, potrafiącego znieść każdą torturę psychiczną, jaką tylko mu zadano. Miało to swoje plusy i minusy.

Minusem okazała się ta podróż.

Czy ty mnie wogóle słuchasz?

Co? - ocknął się z zamyśleń.

Czy ty mnie wogóle słuchasz?

Tak, naturalnie. - odparł Gnom. - Tam może być wszystko.

Jak to wszystko?

Nie wiem do cholery, pojęcia nie mam. Tak naprawdę wcale się ciebie nie słuchałem. Od pierwszych minut doprowadzasz mnie do irytacji, szału, głębokiego zarzewniania, zdenerwowania i wkurwienia, więc proszę zamilknij. Mamy razem spędzić jakieś dwadzieścia tysięcy lat świetlnych, więc proszę...

Aleś ty niemiły. - odezwało się to coś. - Pomyśleć, że taki wybryk natury, którego nie rusza nawet Symfonia Gów-Mol denerwuje się, rozmawiając z komputerem.

Ponieważ mnie wkur...znaczy denerwujesz mnie. - teraz brzmiał nieco spokojniej. - Czasem nawet Stalowy Gnom się denerwuje.

Ja lubię jak Stalowy Gnom się denerwuje, więc pozwól, że będę ciebie denerwował. Chcę zobaczyć, jak się...

Zamknij się. Zamknij się. - podgłośnił muzykę Kletomenna.

Nie wierzę, że potrafisz tego słuchać. Moja teściowa zwariowała od tego. Była neurosocjobiolingwistą. Uwielbiała porządek. Oprócz tego specjalizowała się w astromuzyce. Jak się domyślasz takie pedanty jak Astromuzyki wpadają w histerię, kiedy postawi się szklankę z herbatą u rogu stołu, zamiast pośrodku, tuż obok wazonu z kwiatami. Dlatego teściowa umarła, gdy jakiś wrendy muzyk z jej branży, udający kochasia, zaprosił ją na kompozycje Podniebnego Szaj...

Czy ty mógłbyś... czy ty mógłbyś jakoś...no nie wiem jak to się mówi w kręgach algorytmicznych. Zredukować pojemność kodowania i przekazywania informacji? Przełączyć Kompilator na niższy stopień? Albo prościej: Zawręć japę?

Gdyby teraz autor napisał, że zapadła cisza, byłby w ogromnym błędzie. Bo tak naprawdę, w głębi statku wciąż tliła się symfonia Kletomenna, brzydka i jakże odrażająca. Jednak poza nią panowała, by tak rzec, dźwiękowa pustka.

Kiedy opuściłoby się statek, dźwiękowa pustka przerodziłaby się w dźwiękową ciszę. Choć Dźwiękolodzy określali ją nieco bardziej fachowo: Cichą ciszę.

Niektórzy z nich śmieli twierdzić, że ta stworzenia żyjące w próżni, otoczeni Cichą ciszą, potrzebują jakiś specjalnych głośników organicznych, albo iluzorycznego słuchu, z prostej przyczyny, z której tak samo nie słucha się muzyki Kletomenna w słoneczne popołudnia.

I rzeczywiście udowodniono to za pomocą ciekawego eksperymentu. Otóż pewnemu gatunkowi, z rodziny Gazopromienistych wszczepiono sztuczny mózg, który rejestrował dźwięk na tym samym poziomie, co mózg Gazopromienistego Gryzonia. Początki tego eksperymentu jednak odsłaniały przed sobą trudne wyzwania - Gazopromieści posiadają gazowy mózg, który złączony w całość przypomina skupisko około trzydziestu czterech bloków mieszkalnych. Ten mózg jest zaś rozrzucony na powierzchni...powiedzmy trzystu czterdziestu tysięcy lat świetlnych. Więc, by wszczepić taki mózdzek musieli skorzystać z co najmniej siedemdziesięciu sześciu pojazdów, których niestety nie nazwano kosmicznymi z pewnych oczywistych powodów. Choćby prędkości. Poruszały się zaledwie trzy lata świetlne dziennie

Projekt Cicha Cisza zajął im sporo czasu. Czasu, żeby było jasne, świetlnego. I nie powiódł się. Oczywiście, na początku i pierwsze sto trzydzieści osiem lat tak sądzono. Potem niejaki, a tak naprawdę jakiś robot z układu Czerwonego Olbrzyma dowiódł, iż naukowcy, którzy wtedy przeprowadzali badania związane z „Cichą Ciszą” są bandą pozbawionych wyobraźni, analitycznego myślenia, kreatywności, wiedzy, umiejętności równoległego kodowania informacji i snucia wielowymiarowych, logicznie

opracowanych domysłów, oraz wielu innych zdolności poznawczo-zmysłowych, Moli z gatunku Tiran-Frisur.

I jego przypuszczenia o dziwo się sprawdziły. Eksperyment ponowiono, tym razem uważnie dobierając uczestników zespołów badawczych. Okazało się, że w mózgu jednego osobnika z rodziny Gazopromienistych bez przerwy powtarzany jest utwór Johna Lennona „Let it Be”. Potem papiery wyrzucono do śmietnika, spalono i z czystą złością skrytykowano cały system nauki, ponieważ tamtejszym naukowcom bardzo nie pasował zespół The Beatles.

A robot, który był wszystkiemu winień, skończył tutaj. Sam, z jakimś głupim, bezuczuciowym, pozabawionym choćby kszty ciekawości i rozumu, błędem doboru naturalnego.

Razem, jak dwoje Moli z gatunku Tiran Sur, otoczeni Czarnym Zadupiem, pędząc poprzez Cichą Ciszę, zmierzali w stronę Planety. Planety, która miała odmienić losy wszechświata.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

PrzemeK155J, dodano 07.10.2019 15:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.